WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

Nr 12 Grudzień 1952

POZNAŃ Rok VIII

TREŚĆ

Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch" Oddział w Poznaniu, Kantaka 8/9. PKO Poznań V-11831/110.

Prenumeratę trzeba wpłacać najpóźniej do dnia 15. — miesiąca poprzedzającego zamawiany numer. Kto nie wpłaci prenumeraty, nie otrzyma odnośnego zeszytu i naraża się na to, iż następnych też nie otrzyma.

Wpłacając pieniądze należy wyraźnie podać tytuł wpłaty.

Cena 1 egz. 8 zł; — kwartalnie 24,— zł

od numeru marcowego 1953 r.

Wydawca: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, Ostrów Tumski 2.

Redaktor: Ks. dr Maksymilian Rode. Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ul. Grobla 1. — Tel. 37-46 i 46-95. N. B. P. V. Oddz. Miejski Nr 410-113-24.

WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

Nr 12 Grudzień 1952 Rok VIII

Ks. dr Lech Kaczmarek, Poznań

Opus confessarii

Charakterystyczną cechą Chrystusa Pana, Dobrego Pasterza było jego niezwykle delikatne podchodzenie do człowieka — Jego wielki takt, z jakim odnosił się do wszystkich ludzi — nawet do grzeszników. Zbawiciel, wielki nieprzyjaciel grzechu, ale przyjaciel grzeszników, jak wszędzie, na każdym odcinku życia i pracy apostolskiej, czy to jako nauczyciel ludu, czy to jako czuły miłośnik dzieci, czy wreszcie jako lekarz wobec schorzałych na duszy grzeszników — wszędzie był uosobieniem cierpliwości i taktu. Poza wydarzeniami, w których okazał słuszny Boży gniew wobec kupczących w świątyni, czy wobec perfidii faryzeuszów — wszędzie był uosobioną wizją pokoju człowieka.

Nie zdrowi potrzebują lekarza, ale chorzy. Rozumiał to bardzo dobrze Zbawiciel i dlatego nachylał się czule nad każdą grzeszną spotykaną duszą ludzką i umiał wlewać oliwę otuchy, zachęty, przebaczenia, jeśli tylko widział oznaki żalu. „Bo przyszedł Syn Człowieczy szukać i zbawiać, co było zginęło" (Łuk. 19, 10). I dlatego na ustach Odkupiciela pojawiały się często słowa: „idź i nie grzesz więcej" (Jan 8, 11). „Nie grzesz więcej, aby ci się snać co gorszego nie przydarzyło" (Jan 5, 14). „Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje". (Mat. 9, 2). Ten sposób podchodzenia wyrozumiałego do duszy grzeszników spotkał się nawet z oburzeniem faryzeuszów: „z celnikami i grzesznikami jada Mistrz wasz" (Mt. 9, 11). — A jednak nawet ten zarzut nie zmienił sposobu postępowania Tego, który każdą zagubioną owieczkę rad by był do owczarni sprowadzić.

Śladem Mistrza, duszpasterz dzisiejszy w bogatym repertuarze swej pracy stawia niewątpliwie obok misji nauczania ludzi, swoje posłannictwo spowiednika.

„Jakież to wielkie szczęście — mawiał św. Franciszek Salezy — że Bóg raczy się nami posługiwać, aby tyle dusz od grzechu uwolnić i przywrócić do życia łaski".

Obraz Chrystusa Pana kojarzy się w umyśle katolika z obrazem ojca przebaczającego synowi marnotrawnemu.

Kapłan-spowiednik i tutaj ma być wiernym Chrystusa Pana odbiciem, ma zrozumieć i roztropnie wyrozumieć duszę ludzką uwikłaną w grzechu i podnoszącą się z grzechu na drogę do Ojca Niebieskiego.

Dlatego też św. Paweł pisał: „napominajcie niespokojnych, pocieszajcie małodusznych... bądźcie cierpliwi wobec wszystkich" (I Tess. 5, 14).

To upomnienie obowiązuje spowiednika nawet wówczas, kiedy trudno dojrzeć końca owej kolejki, w której stoją i czekają na spowiedź przed słuchalnicą penitenci.

Ta wyrozumiałość, oczywiście roztropna, dla grzesznej ludzkiej duszy, otwiera niejedno — serce ludzkie. Problematyka konfesjonału niesie ze sobą tysiące wskazań zawsze aktualnych a często zapomnianych.

„Jeżeli nawet musisz być czasem surowym — ostrzega spowiedników Piotr Faber — usiłuj surowość miłością łagodzić. Nigdy nie puszczaj kogoś od spowiedzi tak, aby już więcej do ciebie chętnie nie wracał".

Do spowiedzi św. zbliżają się nieraz Magdaleny i Piotry. Trzeba pamiętać, że przychodząc grzesznikom, nie grzechom, z pomocą, duszpasterz-spowiednik i sam sobie zaskarbia łaski cenne.

Konfesjonał jest świadkiem wyznań — których treścią są przeważnie przewinienia, pochodzące ze słabości ludzkiej, lub z zawinionej mniej lub więcej niewiedzy — a daleko rzadziej grzechy płynące ze złośliwości — o tym powinien spowiednik pamiętać słuchając wyznania grzechów, pytając o okoliczności grzechu.

Duszpasterz-spowiednik musi być psychologiem i to praktycznym zarówno jak teoretycznym. Stąd powinien uświadamiać sobie m. in., że zarówno dziedziczne obciążenia jak i inne osłabienie władz duchowych człowieka są często smutnym podłożem grzechów ludzkich.

Wszyscy przychodzimy na świat z pewnymi wrodzonymi skłonnościami i moralnymi dyspozycjami mniej lub więcej korzystnie lub niekorzystnie oddziaływującymi na nas. Spowiednik

— zwróci uwagę na nałogi, nawyki, brak odporności u penitenta, choroby, zwróci uwagę na konieczność zmagania się grzesznika z złymi skłonnościami.

Wszelkie wskazówki i napomnienia spowiednika — winny nosić na sobie piętno takiej psychoterapii serdecznej i stanowczej.

Pytano razu pewnego śp. ks. Szwejnica, czy męczy go słuchanie spowiedzi. Odpowiedział, że po kilku godzinach spowiadania czuje się jak po wysokogórskiej wycieczce. — Czy każdy duszpasterz-spowiednik podobne przeżywa uczucia?

Czy może duszpasterz tracić cierpliwość, gdy ma przed sobą np. penitentów korzystających rzadko ze spowiedzi św., lub duszę spowiadającą się z drobnych win? Oczywiście, że łatwiej w pewnym sensie jest spowiadać grzesznika wielkiego niż dusze, które śmiertelnych nie popełniają grzechów, lecz i tych ostatnich trzeba napomnieć i polecać im poprawę z pewnej konkretnej, ujętej w mocne postanowienia poprawy — wady, czy też zalecać postęp na drodze do świętości.

W pouczaniu niech będzie spowiednik człowiekiem umiejącym streszczać się. W kilku słowach kryje się nieraz większa treść niż w wielomówstwie.

Są dusze penitentów, którym kilka słów pouczenia zupełnie wystarczy, zwłaszcza jeżeli to będą słowa, które dają wiele do myślenia i długo bywają pamiętane i przemyślane.

Specyficzny charakter umysłowości dziecka spowiadającego się nie może nie być dobrze znany spowiednikowi. I tutaj — jak wiele razy w życiu — doświadczenie własne mniej lub więcej bolesne nauczy kapłana, że reguły odnośnie spowiadania dzieci podawane w Seminarium Duchownym miały i mają słuszność, że więc przy spowiadaniu dzieci winien kapłan nawiązać z małym penitentem raczej dialog zamiast wygłaszać sążnistą egzortę.

Praca w konfesjonale ze względu na swój bezpośredni osobisty, tajemnicą sakramentalną otoczony charakter — niesie za sobą wielkie, może i często daleko większe nadzieje skuteczności niż ambona.

Ale ta praca w konfesjonale nie tylko wyczerpuje fizycznie (stałe natężenie zmysłu słuchu, mówienie szeptem), ale i duchowo; a jednak niesie ze sobą tę radość, której trudno wielkość opisać — kiedy to dusza grzesznika młodnieje, ożywia się życiem łaski — zmartwychwstaje.

Może jednak w korowodzie pracy spowiednika powstać w duszy zjawisko niedoceniania, pewnego zlekceważenia równie

donośnej roli, jaką konfesjonał ma do spełnienia wobec dusz, które unikając ciężkiej obrazy Boga, kroczą wytrwale w górę po stromej płaszczyźnie świętości i wewnętrznego wyrobienia.

I dla tych dusz musi i winien kapłan spowiednik znaleźć czas i słowa zdrowej nie stereotypowej zachęty. Dlaczegożby zresztą słuchalnica miała być tylko miejscem, gdzie padają wielkie słowa samooskarżenia z winy ciężarnej — dlaczegożby konfesjonał nie miał być także niemym słuchaczem wielkich i świętych wyznań duszy miłującej Boga.

A ponieważ życie uczy, że czasami dusza penitenta niedbale spowiadającego się czeka niejako na przewodnika taktownego a stanowczego, delikatnego a gorliwego — nie omieszka dobry spowiednik zapytać penitenta po wyznaniu grzechów — czy mu jeszcze jaka inna rzecz może na sercu nie leży, czy ma jeszcze co do powiedzenia. Takie słowo serdecznej i wyrozumiałej zachęty do szczerej i dokładnej spowiedzi otworzyło już usta niejednego penitenta odprawiającego przez lata nieraz całe — spowiedź św. świętokradzką lub niedbałą.

Poza tym roztropny duszpasterz spowiednik, zważywszy ułomność istot — ludźmi zwanych i dziwnie kręte drogi urazów niejednej duszy — pozwoli od czasu do czasu siebie zastąpić w konfesjonale przez innego brata kapłana.

Copia confessarii pozostanie zawsze w życiu problemem bardzo ważnym.

Spokojne spowiadanie, nieprzewlekłe ale też i niezbyt szybkie — według znanego powiedzenia św. Ambrożego „quod numero inferius re uberius" — będzie niosło ze sobą wiele pociechy kapłańskiemu sercu.

O. Antoniewicz, jezuita, wyznaje, że praca w konfesjonale dawała mu zawsze dużo duchowego nadprzyrodzonego Bożego zadowolenia.

Jeżeli spowiednik nie zapomni o konieczności krótkiej przerwy przy spowiedziach, bardzo liczebnie dużych — będzie umiał się zdobyć i na cierpliwość, która jest cnotą bezwarunkowo w konfesjonale potrzebną.

„Napominajcie niespokojnych, pocieszajcie małodusznych; — cierpliwi bądźcie dla wszystkich". — Te słowa Pawłowe są i winny być jakoby dewizą praktyczną dla kapłana, przekraczającego próg konfesjonału.

Nie stać nas na wytrwałość spowiadania taką, jaką św. Jan Vianney posiadał; ale stać nas na umiejętną współpracę z łaską Bożą także i w tej dziedzinie secundum propriam virtutem.

Ks. dr Antoni Witkowiak, Poznań

Postawy ciała w czasie Mszy św.

Liturgiczne przepisy o zachowaniu się duchowieństwa i wiernych w czasie mszy św. uroczystej mówią o czterech zasadniczych postawach ciała: stojącej, klęczącej, siedzącej i o pokłonach głowy. Postawy te nie są przypadkowe, ale ustaliły się w historycznym rozwoju na podstawie swej odpowiedniości symbolicznej w stosunku do poszczególnych części mszy św. i każda z nich ma swe znaczenie.

Postawa stojąca ma trojakie znaczenie: 1) oznacza powstanie z grzechu śmiertelnego i radość dziecka Bożego ze stanu łaski, 2) jest postawą ofiarnika i 3) wyraża szczególną cześć.

Postawa klęcząca: 1) jest wyrazem serdecznej prośby i 2) oznacza uwielbienie.

Postawa siedząca: jest wyrazem pokoju i zatopienia w Bogu.

Pokłony głowy: 1) głęboki jest wyrazem czci Bożej (latriae) pochwalnej, błagalnej, dziękczynnej i przebłagalnej, 2) średni jest wyrazem nadzwyczajnej czci, jaką oddajemy Najśw. Pannie (hyperduliae) dla Jej bożego macierzyństwa, roli współodkupicielki i dla Jej świętości i 3) lekki jest wyrazem zwykłej czci (duliae) jaka się należy aniołom i świętym oraz tej czci, która się należy papieżowi i biskupom jako zastępcom Chrystusa.

Gdy te znaczenia zasadniczych postaw liturgicznych przeniesiemy na poszczególne części mszy św., okaże się jak bardzo odpowiadają one jej duchowi i treści.

Klęcząc z nakazu Kościoła św. w czasie modlitw u stóp ołtarza, wierni mają sobie przypomnieć swe winy, niedoskonałości, słabości i oczyścić się z nich przez usposobienie pokutne. Gdy zaś sumienie wyrzuca im grzech śmiertelny, mają przez żal doskonały pojednać się z Bogiem, by wraz z łaską uświęcającą odzyskać pełną zdolność złożenia z kapłanem i całym Kościołem najświętszej ofiary. Kto więc po odmówieniu Confiteor podnosi się z klęczek, by w postawie stojącej brać udział w ofierze mszy św., ten musi już mieć pełną świadomość, że jest żywym członkiem mistycznego ciała Chrystusowego, bo tylko wtedy może z pożytkiem wiecznym połączyć się z Chrystusem w ofierze.

Przepisana przez Kościół św. postawa stojąca w czasie mszy św. uroczystej oznacza właśnie tę świadomość i jej wymaga. Kto jej nie posiada, dla tego postawa stojąca jest wyrzutem, że stoi jakby powstał z grzechów, a tymczasem obarczony grzechami śmiertelnymi powinien właśnie przepraszać Boga na klęczkach i prosić o zmiłowanie. Dla tych zaś, którzy powstali z grzechów i złączeni są z Bogiem przez łaskę, postawa stojąca ma inną wymowę. Napełnia ich radością, że są dziećmi Bożymi i żywymi członkami Chrystusa i mogą śmiało, prosto i z radością stanąć przy ołtarzu Bożym.

Postawa stojąca wyraża jeszcze jedną myśl, którą wypowiedział św. Jan Chryzostom: „stare ergo signum est ministrandi". (Hom. 18, 1). Sługa stoi, ażeby spełnić każdy rozkaz swego pana. Tak samo stoi kapłan w czasie mszy św. gotów wraz z hostią ofiarną ofiarować Bogu siebie i wszystkich obecnych i poddać się Jego świętej woli. Stojąc, składał Bogu ofiarę kapłan Starego Testamentu. Stojąc, składa ofiarę kapłan i dzisiaj, gdy jako zastępca Chrystusa ponawia Jego ofiarę krzyżową. Starochrześcijańska sztuka nawet Chrystusa na krzyżu przedstawia w postawie stojącej.

Gdy wierni w czasie mszy św. stoją, mają sobie uświadomić swą funkcję ofiarniczą. Nie oznacza to oczywiście, że składają oni ofiarę w ten sam sposób jak wyświęcony kapłan, brak im bowiem charakteru kapłańskiego. Oznacza natomiast, że wierni mają prawo i obowiązek łączyć się z kapłanem i razem z nim składać Bogu ofiarę Chrystusa. Prawo do tego daje im chrzest św., który, wszczepiając ich w Chrystusa, czyni ich Jego członkami i udziela im cząstki Jego godności, także godności kapłańskiej, jak zapewnia św. Piotr: „...jesteście rodzajem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście głosili potęgę tego, który z ciemności wezwał was do swego przedziwnego światła". (I Petr. 2, 9).

Z prawem tym łączy się obowiązek korzystania z niego, tego wymaga od wiernych łączność z Chrystusem. Gdy Głowa się ofiaruje Bogu w czasie mszy św., razem z nią winny się również członki ofiarować. Do spełnienia tego obowiązku czynnego ofiarowania się z Chrystusem we mszy św. uzdalnia nas i dopomaga sakrament bierzmowania, który przez swą łaskę naszą łączność z Chrystusem czyni dojrzałą i produktywną. O tym prawie i obowiązku przypomina nam Kościół św., nakazując postawę

stojącą: powstałeś z grzechów, jesteś dzieckiem Bożym i członkiem Chrystusa, masz prawo i obowiązek łączyć się jak najściślej z kapłanem stojącym przy ołtarzu i razem z nim składać Bogu wraz z ofiarą Chrystusa i siebie w ofierze.

Trzecim rodzajem postawy cielesnej, którą Kościół św. wprowadził w czasie uroczystej mszy św. jest postawa siedząca. Rygoryści nie bardzo chcieli się z tym zgodzić i już w pierwszych wiekach chrześcijańskich występowali przeciw siedzeniu w czasie nabożeństwa. Kościół św. w swym czułym dostosowaniu się do słabości organizmu ludzkiego nie uznał w tym nic niewłaściwego i zgodził się na siedzenie w czasie służby Bożej. Zgodził się tym chętniej, gdy zauważono, że zmiany postawy cielesnej w czasie mszy św. urozmaicają i ożywiają akcję ofiarną i ułatwiają uchwycenie sensu poszczególnych jej aktów. I tak siedzenie w czasie czytania lekcji jest znane już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. W czasie lekcji przemawiają do nas Apostołowie, uczniowie apostolscy lub mężowie Boży ze Starego Testamentu. Ochoczo przyjmujemy ich pouczenia, gdyż wiemy, że ich pisma powstały pod natchnieniem Ducha św. Na ewangelię natomiast wstajemy, zmieniając postawę siedzącą na stojącą, bo zmienia się sytuacja liturgiczna. Teraz bowiem nie odzywają się do nas natchnieni ludzie, ale sam Syn Boży. W czasie ewangelii słyszymy Jego słowa, Jego czyny, dlatego stoimy, aby przez tę postawę okazać Mu swe uszanowanie i najwyższą cześć. Znaczenie ewangelii podkreśla więc nie tylko światło, które się pali w czasie jej śpiewania, nie tylko kadzidło, które ją otacza swą wonią, ale także postawa stojąca, oznaczająca najwyższą cześć.

Oprócz swego znaczenia symbolicznego postawa siedząca chroni ciało przed zmęczeniem i ułatwia duchowi skupienie i uwagę a przez to umożliwia intensywniejszy udział we mszy świętej.

Każda z tych postaw w czasie uroczystej mszy św., jeśli tylko wierni zrozumieją jej sens i znaczenie, może być dla nich pobudką i pomocą do żywego i coraz doskonalszego uczestniczenia we mszy św. Postawy liturgiczne mają też znaczenie wychowawcze. Ich różnorodność i zmienność w czasie mszy św. uroczystej wymaga bowiem pewnej ofiary, ćwiczy w posłuszeństwie i poszanowaniu zarządzeń kościelnych rezygnacją osobistej woli na rzecz woli zbiorowości, jaką jest Kościół św.

Ks. F. M.

Dawniejsze reformy brewiarza

W związku z projektowaną reformą brewiarza rzymskiego nie od rzeczy będzie spojrzeć w przeszłość. Spojrzenie w przeszłość pokaże nam, jakie tendencje towarzyszyły dawniej podejmowanym projektom reformy brewiarza. W świetle dawnych projektów wyraźniej zobaczymy linię, po której chce pójść dzisiejsza reforma brewiarza.

Dla jasności przedstawimy dawne próby reformy brewiarza w kilku istotnych punktach.

1. Oczyszczenie tekstów historycznych.

Chodzi o lekcje II nokturnu z uroczystości świętych oraz o wiele antyfon i respensoriów zaczerpniętych z pism apokryficznych. Tendencje oczyszczenia tekstów historycznych, zapoczątkowane przez kardynałów: Quignonez'a (1535) i Caraffę (późniejszego Pawła IV), a kontynuowane i podtrzymywane przez sobór Trydencki, znalazły swój wyraz w brewiarzu wydanym przez Piusa V (1568). Skutek tych prób okazał się jednak jeszcze niedostateczny. Reforma Klemensa VIII wniosła również niewiele, a to z powodu niedociągnięć krytyki historycznej, która wówczas znajdowała się dopiero w powijakach. Nowe skargi skłoniły Benedykta XIV do dalszej reformy, ale i jego próby nie powiodły się. Na soborze Watykańskim przedstawiono w tym względzie trzy niezależne od siebie prośby. Przedłożyli je biskupi francuscy, niemieccy i włoscy.

W kwestii oczyszczenia tekstów historycznych sama zasada była zawsze jasna i zgodna. Napotykała jednak na trudności w praktycznym zastosowaniu. Pod tym względem wyróżnili się narazie bollandyści, którzy umiejętnie zastosowali zasady krytyki historycznej do tekstów historycznych brewiarza. Oczyszczenie tekstów historycznych z naleciałości apokryficznych czy legendarnych będzie jedną z pierwszych spraw w przyszłej reformie brewiarza.

2. Układ lekcji.

Lekcje w ogólności od dawna stanowiły najsłabszą część brewiarza. Można pośród nich wyróżnić lekcje biblijne i patrystyczne. Odnośnie lekcji biblijnych istnieje stare rozporządzenie, które nakazuje czytanie przynajmniej początków poszczególnych ksiąg Pisma św. Quignonez był zwolennikiem radykalnego rozwiązania, które by uwzględniało cały Nowy Testament i większą ilość ważnych perykop ze Starego Testamentu. Jutrznia zawierałaby trzy lekcje: ze Starego i Nowego Testamentu oraz patrystyczną. Neogalikańskie brewiarze XVIII stulecia wprowadziły inną zmianę: w zwykłe ferie dwie lekcje ze Starego Testamentu i jedną z Listów Apostolskich; również niedzielne lekcje II nokturnu opierały się na Apostolicum, a nie

na pismach patrystycznych. Warto jeszcze nadmienić tę charakterystyczną cechę brewiarza maurynów, iż lekcja prymy oparta jest na kanonach soborowych.

Reforma projektowana przez Quignonez'a była zbyt radykalna. Toteż brewiarz Piusa V i późniejsze wzięły za podstawę stary system. Przeprowadzone zmiany dotyczyły tylko lekcji patrystycznych i to w niewielkiej mierze, mimo że homilie stanowią najmniej tradycyjną część brewiarza.

3. Recytowanie całego Psałterza.

Kuria miała tę zasadę, by cały Psałterz odmówić w ciągu tygodnia. Urzeczywistnieniu tej zasady stawały jednak często na przeszkodzie uroczystości świętych. Poza tym podział Psalmów nie był szczęśliwy. Powtarzanie określonych Psalmów w małych horach spowodowało przeładowanie Jutrzni, która zawierała 12 względnie aż 18 Psalmów. Toteż reforma neogalikańska przeznaczyła na nokturny niedzielne i ferialne po trzy Psalmy. W Rzymie zachowano stary podział, ale starano się doprowadzić z biegiem czasu do odmawiania całego Psałterza, co miał ułatwić uproszczony kalendarz. Gruntownej zmiany pod tym względem dokonała bulla: „Divino afflatu" Piusa X. Pozostawiła jedynie dawny podział Psalmu 118, przeznaczonego na niedziele i święta, w których kler jest szczególnie zajęty, a małe hory są jeszcze raz tak długie niż w brewiarzu zakonnym.

4. Skrócenie Oficjum.

W czasach przedtrydenckich oficjum brewiarzowe było stanowczo za długie. Przyczyniała się do tego dodatkowa recytacja Officium parvum, Officium Defunctorum i Psalmów pokutnych. Pius V bullą „Quod a nobis" zarządził fakultatywne odmawianie tych dodatkowych oficjów.

Mimo to oficjum niedzielne i ferialne było jeszcze zbyt długie. Pius X uwzględniając dawne skargi czy prośby, dotyczące skrócenia Oficjum, wprowadził wielkie ułatwienia, że wymienimy choćby zniesienie niekończących się suffragiów w nieszporach i laudesach oraz skrócenie oficjów w uroczystości rytu zdwojonego drugiej klasy. Jednakże małe hory niedzielne i świąteczne są jeszcze do dziś dłuższe aniżeli w inne dni, a Preces oficjum niedzielnego i ferialnego są przeciążeniem. Jest to ze szkodą dla oficjum de tempore w porównaniu z uroczystościami świętych.

5. Uproszczenie kalendarza.

Przed reformą Piusa V w kalendarzu przeważały uroczystości świętych. Najprawdopodobniej przyczyną tego była nie tyle cześć dla świętych, ile niechęć do długich oficjów niedzielnych i ferialnych. Pius V skasował przeto szereg świąt, a inne zredukował do zwyczajnych komemoracji. Grzegorz XIII, Sykstus V i Klemens VIII ponownie zaprowadzili święta skasowane przez Piusa V, a ponadto dodali wiele nowych. Za Benedykta XIV liczba świąt rytu zdwojonego i połowicznego wzrosła z 138 do 228. Dochodziły do tej liczby święta zatwierdzone dla poszczególnych diecezji i zakonów. Toteż

Benedykt XIV nosił się z myślą przeprowadzenia reformy na wzór Piusa V. Śmierć unicestwiła jego plany. Reforma Piusa X dotyczyła mniej samego kalendarza, niż raczej uporządkowania modlitw brewiarzowych. A więc: niedziela otrzymała właściwe sobie przywileje, lekcje biblijne de tempore, jak również Psalmy ferialne zostały włączone do oficjum rytu zdwojonego. Zaniechał on natomiast zrealizowania jednego punktu planowanej przez Benedykta XIV reformy, a mianowicie zupełnego usunięcia uroczystości świętych z czasu wielkopostnego. W brewiarzu pozostały uroczystości świętych, a jedynie msza ferialna została dopuszczona.

Dla porównania warto zaznaczyć, że skuteczniejszą okazała się, podjęta w r. 1916, reforma brewiarza zakonnego, połączona z reformą kalendarza. I tak np. w wielkim poście stale przypada oficjum de feria z wyjątkiem 5 dni, mianowicie: w uroczystość św. Grzegorza, Józefa, Macieja, Benedykta i Zwiastowania Najśw. Maryi Panny. Można by w tym widzieć pewien wskaźnik dla reformy brewiarza rzymskiego.

6. Oczyszczenie językowe.

Za pontyfikatu papieża humanisty, Leona X, biskup Zachariasz Ferrezi otrzymał polecenie ułożenia nowych hymnów kościelnych według zasad metrycznych i językowych. Urban VIII nakazał, by starym hymnom nadano formę metryczną. Liturgie neogalikańskie poszły nowymi drogami. Mianowicie ułożono zupełnie nowe hymny, które były dziełami zarówno dobrych znawców łaciny jak i znakomitych poetów.

W tych wszystkich reformach daje się zauważyć zabobonny wprost respekt dla formy klasycznej. A przecież posiadamy autentyczną poezję chrześcijańską, która się uwolniła od techniki klasycznej. Dziś filolodzy zgodnie potępiają pedantyczne stanowisko dawnych wieków.

7. Dostosowanie brewiarza do prywatnego odmawiania.

Pierwszym propagatorem powyższej myśli był Quignonez. Jego brewiarz był właściwie tylko próbą i bodźcem dla dalszej reformy. Wyraźnie przy tym podkreślał, że jego brewiarz jest pomyślany do prywatnego odmawiania, gdy tymczasem kapituły i zakony miały zachować dotychczasowy. Toteż brewiarz Quignonez'a składał się tylko z Psalmów, trzech lekcji, Jutrzni i Oracji, a Capitula, Responsoria, Absolucje, Benedykcje i liczne antyfony zupełnie znikły.

Myśl Quignonez'a w dwa wieki później została podjęta przez Tommasi'ego. Opierając się na tradycji (do IX w.) wprowadza rozróżnienie między oficjum prywatnym i chórowym. Lecz Tommasi zapomniał, że w czasach, które bierze pod uwagę, istniał dla kleru jedynie chórowy obowiązek odmawiania brewiarza. Gdy później dokonało się przejście od chórowej recytacji do osobistej, traktowano nadal brewiarz jako zastępczą modlitwę chórową.

8. **Wnioski.**

Opierając się na reformach brewiarza w dawnych wiekach, można by sobie życzyć, by nadchodząca reforma odbywała się wedle zasady: Omnia probate, quod bonum est tenete. Jeżeli mowa jest o reformie brewiarza, nie wolno zapomnieć o tym, że brewiarz jest księgą oficjalnej modlitwy Kościoła.

Poza tym dotychczasowe próby reformy brewiarza mają w nas wyrobić właściwe wyczucie, po jakiej linii mają pójść dalsze zmiany. Z przeszłością tą zrywać nie można, by nowe dzieło nie okazało się zbyt sztuczne.

Na podstawie Dom B. Botte OSB: „Die früheren Reformen des römischen Breviers" 1951.

Ks. Marian Rzeszewski, Wrocław

Nasz słuchacz

I.

Zastałem raz in flagranti kolegę przygotowującego kazanie niedzielne. Pokazał mi swą robotę; tło było pełne treści, szata językowa wytworna, myśli prawdziwie chrześcijańskie. Przeczytawszy fragment spytałem: — czy podczas pisania r o z m a w i a ł e ś ze słuchaczami? Czy byli oni przy tobie? Czy czułeś na sobie ich spojrzenie? Robota jest z punktu widzenia literackiego i teologicznego nienaganna, ale brak jej życia, akcentu osobistego, jakim rozmawia dusza z duszą. Jest to piękny esej, a trzeba było zrobić r o z m o w ę. —

— Czy to ma znaczyć: jakaś pogadanka swobodna i nie związana? A gdzie godność ambony? — spytał.

— A czy św. Jan Chryzostom i św. Augustyn, ci wspaniale r o z m o w n i ludzie, naruszyli godność ambony? Porozumiejmy się jednak: rozmowa, o którą tu chodzi, to nie czcza gadanina przyjaciół mniej zajętych treścią rozmowy niż przyjemnością obcowania. Chodzi o poważną rozmowę ludzi rozprawiających na temat równie poważny jak oni sami. Dialogi Platona i Cycerona są rozmowami. Chodzi o rozmowę kierowaną bystrym umysłem i prowadzoną zdecydowanie do jednego celu. Wznosi się ona lub opada w zależności od poruszanych przedmiotów; swobodna, ale nie trywialna, wzniosła, ale ad hominem.

Dwa elementy wyznaczają specyfikę wymowy kościelnej, dwa wpływy muszą działać na mówcę, aby udoskonalić w nim

kaznodzieję: właściwy przedmiot i słuchacz. Od pierwszej chwili przygotowania trzeba mówić do kogoś, przygotowywać rozmowę z przewidywanym audytorium, z „człowiekiem wiecznym" i „człowiekiem swego czasu", z sercem ludzkim i przypadkowymi dyspozycjami człowieka. Rozmowa to przede wszystkim słowo prawdziwe i żywe, osobiste w punkcie wyjścia i dojścia, to wynurzenie własnej duszy przed innymi.

— Ale powie ktoś: co za rozmowa bez interlokutora? kazanie jest raczej monologiem. — Pozornie tak, w rzeczywistości nie. Kazanie powinno być ciągłym dialogiem z myślą słuchaczy; i na tym właściwie ono polega. Odpowiada nam myśl wywołana naszym słowem, śledzimy ją lub wyprzedzamy, przyjmujemy lub zwalczamy. Trzeba słyszeć tę niemą replikę audytorium. Dwie strony tworzą przemówienie: mówca i słuchacze. Dobry mówca w toku przemówienia zmienia więc pewne szczegóły stosownie do dyspozycji audytorium. Dopiero ta „gibkość", jak ją nazywa Longhay, tworzy prawdziwego kaznodzieję. Audytorium musi być już w gabinecie w chwili przygotowywania kazania. Trzeba do niego mówić, pytać go wzrokiem, słuchać, jak on myśli, mocować się z nim z piórem w ręku. Postępować inaczej, to być nieosobowym, zimnym.

Udzielanie się i popularność to nieodzowne zalety wymowy. Podziwiamy je u św. Jana Chryzostoma, u św. Augustyna, u subtelnego Bosueta, u poważnego Bourdaloue i u płomiennego Skargi. Skąd im to przyszło? Stąd, że przygotowując kazania, mieli na oczach słuchaczy. Ekspansja i popularność zrodziły się z nieprzerwanego dialogu intymnego, widocznego w stylu, w apostrofach, w krzyżowaniu się pytań i odpowiedzi, które czyni ich kazania prawdziwą rozmową.

A więc: po łasce Bożej, udzielanie się i prawdziwa popularność stanowią największą siłę słowa bożego.

II.

Jest rzeczą jasną, że znajomość serca ludzkiego jest nam niezbędna. Jak bardzo rozbrojony byłby kaznodzieja, który znałby zasady, a nie znałby człowieka; który miałby jasne ujęcie prawa a nie miałby poglądu na fakty, w których to prawo powinien stosować; który zamknąłby się w sztywnej tezie a hipotezy by nie widział. Nie działa się na to, czego się nie zna.

Jak daleko trzeba poznać duszę? Aż do głębi, i lepiej aniżeli ona zna siebie samą.

Obserwacja dosięga bezpośrednio przedmiotu. Czy nasze własne serce nie jest punktem porównawczym, do którego sprowadzamy doświadczenia z zewnątrz? Nie chodzi tu o jakiś egocentryzm czy samo-uwielbienie. Urząd kaznodziei domaga się, aby obserwował on pilnie siebie samego, bądź to w celu znalezienia w swym sercu tajemnicy innych ludzi, bądź to w celu samo-opanowania. Czy prawdą jest jednak, że nie dość rozumie namiętności ludzkich, kto nie stał się ich ofiarą. Pytał o to i Lacordaire[1]). Wierzymy z Montalembertem, że ryzykowna odpowiedź Lacordaire'a była raczej niesprawiedliwym osądem siebie samego[2]).

Nosimy w sobie korzenie wszystkich namiętności ludzkich, i to wystarczy do ich rozpoznania. Dokonują się w nas odkrycia nagłe, częściowo tajemnicze, dzięki którym analizujemy jasno to, czegośmy osobiście nie doznali. Wystarczy być człowiekiem, wystarczy patrzeć i myśleć.

Jakaż mądrość serca jest do pomyślenia bez zainteresowania się sprawami ludzkimi, społecznymi, gospodarczymi, estetycznymi, kulturalnymi i innymi. Kaznodzieja skieruje na nie ciekawość silną, lecz mądrą. Żadnego pogrążenia ze szkodą spraw nadprzyrodzonych; żadnej izolacji pogardliwej i gorzkiej. Św. Paweł Pustelnik mógł pytać św. Antoniego, czy ludzie budują jeszcze domy; lecz św. Paweł nie był kaznodzieją. Krytycy chwalili Bosueta za jego duże zainteresowanie życiem ludzkim[3]); przyjmujemy uważnie tę pochwałę, bo odnosi się do prawdziwej zalety kapłańskiej.

III.

Owocem znajomości duszy ludzkiej jest kaznodziejski opis obyczajów. Ambona ma prowadzić do integralnej praktyki mądrości chrześcijańskiej. Pomaga do wejścia na pierwszy stopień tez mądrości, jakim jest znajomość siebie samego.

Kreślenie opisu moralnego jest umiejętnością popularną. Dobrze odmalować duszę to już ją wzruszyć.

Ale sztuka to również delikatna i niebezpieczna, wystawiona na niejedną pokusę.

---

[1]) Lacordaire, Conferance 25 (25a).
[2]) Montalembert: Le R. P. Lacordaire (Oeuvres polémiques t. III).
[3]) Nisard, „Historie de la littérature française".

Czyha tu najpierw pokusa umysłu, chęć zabawienia się analizą i trudnościami przedmiotu. Oto skłonność do subtelizowania aż do niezrozumiałości. Oto nadmierne opisy naładowane szczegółami, pełne finezji zbyt trudnych nawet dla słuchacza inteligentnego, który słucha ich przecież tylko raz, bez możliwości powtórzenia. Tu więc należy szczególnie liczyć się ze słuchaczem.

Pokusą bardziej przykrą i lichą byłaby złośliwość, aluzje zbyt osobiste i satyra. Osobiste aluzje, choćby pochlebne, źle brzmią na ambonie.

Znaną jest wypowiedź Henryka IV w takim wypadku: „Lubię brać z kazania swą część, lecz nie lubię, gdy mi ją podają". Nieco później O. Andrzej opisując ubiór syna marnotrawnego przed jego ruiną, wpadł na pomysł, aby dać mu w najmniejszych szczegółach strój pewnej damy obecnej na kazaniu[4]). Dzisiejsza delikatność oczywiście swobody takiej nie dopuszcza.

A oto nowa pokusa: chęć błyszczenia i olśniewania za wszelką cenę. Były czasy gdy ambona była mniej powściągliwa w wypowiedziach od trybuny publicznej. Niektórzy ojcowie rodzin zabraniali swym żonom i córkom słuchać niektórych mówców. Młodzi ludzie przyznawali, że chodzili na takie kazania, aby słuchać mowy „jakiej nie słyszeli w salonach swych matek". Oczywiście były to wypadki wyjątkowe. Była to straszliwa pomyłka umysłu i upadek zmysłu chrześcijańskiego. I dziś zdarzyć się może, że w ryzykanckich, nieprzemyślanych wypowiedziach wyrazi się ambicja pokazania, że się dużo wie i to w sprawach, w których honor kapłana na to nie pozwala. Zuchwalstwo takie nie jest zresztą czymś nowym; spotkać je można we Francji np. aż do wieku XVII[5]).

Tego rodzaju spektakle były skutkiem wybujałości wyobraźni, która weszła w zwyczaje literackie, oraz skutkiem swobody mówienia wszystkiego, uważanej przez wielu za zdobycz. Jakże szkodliwe jest przeniesienie tej swobody na ambonę pod pozorem rozmachu i szczerości!

Analiza serca stanowiła zawsze potęgę i chwałę wymowy kościelnej. Bourdaloue włożył w nią swą nadzwyczajną wnikli-

---

[4]) Por. Jacquinet „Les prédicateurs du dix — septième siècle avant Bosuet". Aubertin, „Litterature du moyen âge." — Lenient, „Satire au moyen — âge, — au scizième siècle".

[5]) Por. Gisbert r. IX.

wość, Bosuet swą jędrną precyzję i godną podziwu wyobraźnię dramatyczną, św. Augustyn swą delikatność i dobroć, św. Jan Chryzostom swą apostolską śmiałość, a sam Boski Kaznodzieja całą energię i cały umiar równocześnie.

Pożałowania godne byłoby zachwianie tej równowagi przez jakieś niesamowite obrazy i uczucia zdolne co najwyżej przez czas jakiś zabawić głowy lekkie i serce słabe. Najczęściej ubóstwo treści i brak obserwacji chce się pokryć takim hałasem.

Obraz jest jednym z tych elementów słowa sakralnego, w których wiara służy talentowi, a sława i powodzenie służą interesom mówcy — apostoła. Obraz daje poza tym gwarancję lepszego zachowania praw przezorności i prawdziwych reguł stylu.

Czegoż jeszcze potrzeba kaznodziei-moraliście, aby go utrzymać na prostej drodze pomiędzy niedelikatną surowością i bojaźliwą uprzejmością?

„Nie słuchamy kazań, pisali niedawno nasi słuchacze, bo nie wiążą się z aktualną problematyką. Nie wiele macie do powiedzenia o naszych dzisiejszych problemach". Człowiek żyje w osnowie czasu i przestrzeni i w ramach ich osiąga swą pełnię.

W tym wszystkim nauczanie nasze musi być zawsze teocentryczne — inaczej nie będzie chrześcijańskie. Ma to być przy tym teologia, a nie wulgaryzacja teologii. Ma ono być chrystocentryczne. Błądzą ci kaznodzieje, którzy nie starają się nawiązywać w swym nauczaniu do Tego, który wciela jego przedmiot i objawia jego pełnię. „Moi księża, powiedział pewien regens, pokażcie światu Chrystusa i miłość Chrystusa do świata, a pozyskaliście świat dla Chrystusa". Jeśli kazania nasze nie są chrystocentryczne, to są często elukubracjami o nas samych. W tym wszystkim, dziś bardziej niż kiedykolwiek, pamiętać trzeba, że podstawowym warunkiem oddziaływania kaznodziei jest jego osobowość, bo kazanie to napór woli na wolę celem wydobycia jej decyzji. Powiedziano o pewnym kaznodziei, który dobrze mówił, a źle żył, że gdy nie był na ambonie żałowano, że ma na nią wejść, a gdy był na ambonie żałowano, że ma z niej zejść.

Współczesny słuchacz ma pod naszym adresem i taką jeszcze prośbę: mówcie zwięźle! Jest to jedna z trzech cech postulowanych przez Piusa XII. Zwięzłość jest wielkim czarem wymowy. Wymowa polega na mówieniu tego co należy i nic więcej. Nie-

wiele jest zdaje się wypadków, w których można dziś kazania przedłużać ponad kwadrans[6]).

Na konferencji krajowej kaznodziejów angielskich O. Mc. Nabl przypomniał fakt, który streszcza i nasze wywody: „Świat czeka na tych, którzy go kochają. Jeśli go nie kochacie, nie głoście mu kazań; głoście je sobie sami". Kaznodzieja kochający dusze będzie umiał wzruszyć je z tą pewnością wdzięczną i z tym szacunkiem serdecznym lecz stanowczym, w którym wyczuwa się miłość wykonawcy, autorytet Boga połączony z pokorą współczującą człowieka. Taki kaznodzieja szybko zdobywa prawo mówienia wszystkiego, i prawa tego nie nadużywa.

Ks. Michał Milewski

Zdrobniałe przekonania

Są pewne dziedziny nauki i wiedzy, które wymagają ścisłego i poważnego określania. Do niektórych tematów winno podchodzić się z całą powagą, a czasem i z namaszczeniem. W filozofii mówimy: to jest sąd, wniosek, twierdzenie, dowód. W matematyce: równanie, ułamek, nawias, pierwiastek. W prawie: wina, kara, wyrok, itd.

Niemniej poważnie i ściśle powinno się wyrażać w rzeczach wiary i obyczajów. Ta bowiem nauka, odnosząca się do najwyższych wartości duchowych i poruszająca problemy niezmiernie ważne, zasługuje na to, żeby ją traktować najpoważniej, a na jej tematy wyrażać się nie tylko ściśle, ale z całym namaszczeniem i dostojeństwem. Uproszczenia w doborze słów, niechlujstwo w wyrażaniu się i lekkie traktowanie istotnych tematów nie tylko wypacza je, ale może wprowadzić pewne lekceważenie doniosłych spraw.

I tak utarło się u niektórych ludzi pieszczotliwe i zdrobniałe określanie osób i rzeczy, które winny być określane dla swego znaczenia z całą powagą. Któż z nas nie zetknął się z takimi wyrazami jak: Bozia, św. Terenia (albo nawet i samo Terenia bez św.), aniołek, diabełek itp. Cierpiało się to i jako tako zno-

---

[6]) Można bez zastrzeżeń podpisać się pod następującą tezą Longhay'a: „Je suis absolument certain qu' un sermon, vraiment complait et très préparé peut se réduire à un quart d heure ou vingt minutes, et qu'en règle générale, les sermons qui dépassent ce temps... deviennent plus inefficaces, avec chaque minute supplémentaire.

siło, gdy się to słyszało z ust świeckich ludzi. Aliści tu i ówdzie już i niektóry kapłan pozwala sobie na takie rozpieszczone słownictwo i to nie tylko na poziomie towarzyskiej rozmowy, ale i na wysokości kazalnicy. Już ostatecznie (ale dlaczego?) można by jakoś pogodzić się z „duszyczką", czy z „serduszkiem", choć i tu miałbym pewne zastrzeżenia, bo „duszyczka", to nieśmiertelna dusza, odkupiona Najśw. Krwią Zbawiciela. Ale rozpieszczanie słowa Bóg na Bozia, to już zupełnie nie licuje. O Stwórcy i Panu wszechrzeczy nie można się tak wyrażać. Podobnie ma się rzecz z „aniołkiem", czy „diabełkiem". Wszak chodzi o duchy, które odgrywają wielką rolę w sferze nadprzyrodzonej. Pierwszy to wspaniały duch, który spełnia nader ważną misję, druga to szatan. Jeśli mówi się o tym dzieciom i używa się takich zdrobniałych nazw, to w umyśle dziecka powstaje wypaczone pojęcie anioła i szatana. Bo „aniołek" i „diabełek", to może być coś, czym można się bawić. W okresie Bożego Narodzenia słyszy się nieraz (nawet z kazalnicy, a jakże!) słowo: Jezusek. Dlaczego? Kto upoważnił kaznodzieję do tego, ażeby Boga-Człowieka nazywać zdrobniale. To może ujść w kolędach i pastorałkach, ale nie na kazalnicy. Nullo modo! O Synu Bożym mówimy: Pan Jezus. To samo można powiedzieć o grzechu, bo zdarzają się i „grzeszki". Co to jest grzeszek? Z jakiego to podręcznika? Bo albo jest grzech śmiertelny, ciężki, albo powszedni, lekki, albo niedoskonałość, uchybienie, ale grzeszek?

Można by takie dziwolągi mnożyć, bo naprawdę zaczęły się mnożyć. Niech jednak uwagi te opamiętają tych, którzy zabrnęli zbyt daleko w kaznodziejskim roztkliwianiu się, rozpieszczaniu i w zniekształcaniu nauki. W przeciwnym razie dojdzie do tego, że księżulek albo proboszczunio wyjdzie w kościółku na ambonkę, ażeby pobożnym duszyczkom wygłosić kazańko, albo nauczkę o Bozi, o Tereskach, o aniołkach, diabełkach, grzeszkach i piekiełku. I kiedyś zapomni się do tego stopnia, że zamiast przeczytać Ewangelię św. Mateusza, przeczyta wyjąteczek z Ewangelijki św. Tusia.

Jeżeli używa się cytatów z Pisma św. do różnych celów, niech i mnie będzie wolno zacytować św. Pawła: „Wystrzegaj się światowej i pustej gadaniny"[1]) — oraz — „...to mów i napominaj i o tym przekonywaj z całą powagą"[2]).

---

[1]) II. Tym. 2. 16.

[2]) Tyt. 2. 15.

Obrzędy ślubne, błogosławieństwo nowopoślubionej

Przy obrzędach ślubnych należy odróżnić właściwy ślub i benedykcję. Ta zaś benedykcja może być udzielana uroczyście w czasie mszy św. (t. zw. ślub rzymski) lub poza mszą św. (ślub zwykły). W pewnych wypadkach nie wolno udzielić benedykcji, a wtedy odmawia się preces recitandae extra missa super coniugos.

I. Ślub.

Zacznijmy od obrzędu samego ślubu. Kapłan ubiera się w zakrystii w komżę, białą stułę i białą kapę. Bierze do ręki krucyfiks albo pacyfikał i zdjąwszy biret oddaje pokłon krzyżowi, po czym nakrywszy znowu biretem głowę udaje się do ołtarza, przyjmijmy, do wielkiego ołtarza z Najświętszym Sakramentem. Przed stopniami ołtarza oddaje biret, przyklęka i stawia krzyż w środku ołtarza, klęka na krawędzi podnóżka (suppedaneum) i intonuje *Veni Creator.* Po prześpiewaniu pierwszej zwrotki wstaje. Powinno się zawsze śpiewać hymn w całości a więc bez skracania i opuszczania zwrotek. Zakończenia nigdy się nie zmienia.

Wszyscy obecni, a także oblubieńcy wstają przy wejściu kapłana, klęczą przy pierwszej zwrotce i stoją potem do końca hymnu. Werset i modlitwę śpiewa kapłan stojąco, podczas gdy inni klęczą.

Po modlitwie kapłan wstępuje na podnóżek i odwraca się do oblubieńców. Ma stanąć bokiem do tabernakulum, ale nie powiedziano, czy od strony ewangelii czy też epistoły. Mam wrażenie, że wygodniej będzie stanąć raczej od strony ewangelii, bo łatwiej z tego miejsca później poświęcać pierścionki, które leżą na ołtarzu po stronie epistoły.

Z tego też miejsca wygłasza kapłan okolicznościowe przemówienie. Po przemowie oblubieńcy zbliżają się do ołtarza i klękają na krawędzi podnóżka, oblubienica po prawej stronie oblubieńca.

Kapłan stawiając pytania celem dowiedzenia się o dobrej i nieprzymuszonej woli oblubieńców, wszystko wyraźnie i dobitnie wymawia, bez pośpiechu, lecz z wszelką powagą.

Następuje teraz poświęcenie pierścionków. Kapłan zwraca się ku stronie epistoły, gdzie na ołtarzu leżą na tacce pierścionki i poświęca je kreśląc w odpowiedniej chwili nad nimi znak krzyża i kropiąc je święconą wodą in modum crucis.

Pierścionki wkłada kapłan, najpierw pierścionek jej na palec (przedostatni prawej ręki) jego, a potem pierścionek jego na palec jej, głośno i wyraźnie odmawiając za każdym razem słowa „W imię Trójcy Przenajświętszej". Potem zaraz nupturienci sami sobie zamieniają pierścionki, co powinni dokonać z całą świadomością i powagą.

Następuje teraz chwila stanowiąca o ślubowaniu. Nasuwa się kwestia, jaką postawę mają zająć oblubieńcy, czy stojącą czy klęczącą. Ksiądz biskup Nowowiejski ("Ceremoniał parafialny") Wyd. 7, 1931, str. 386) przepisuje stojącą a klęczącą dopiero po słowach „Kogo Bóg złączył". Najnowszy rytuał niemiecki mówi o postawie stojącej, a najnowszy rytuał francuski o postawie klęczącej.

Nasz rytuał polski nic na ten temat nie mówi. Na ogół jednak w Polsce nupturienci w chwili ślubowania raczej klęczą, a nie stoją. Poleca się jednak, by oni klęcząc zwrócili się trochę bokiem do siebie, by ułatwić podanie sobie dłoni. Ks. biskup Nowowiejski mówi wprawdzie o stojącej postawie, ale również zaleca, by oblubieńcy „cokolwiek ku sobie się obrócili i stali bokiem do siebie".

Teraz właśnie po akcie wkładania pierścionków oblubieńcy podają sobie prawą dłoń, a kapłan obwiązuje ich ręce lewym końcem stuły in formam crucis tzn. że po obwiązaniu kapłan kładzie sam koniec stuły na wierzchu w poprzek. Zaleca też, by nupturienci mówili słowa ślubowania głośno i wyraźnie. (Et verba quae sequuntur, quibusque Matrimonium perficitur, jubet utrumque eorum singillatim integre et clare pronuntiare). Niech kapłan nie mówi od razu za wiele słów ślubowania; sądzę że mogło by to wypaść następująco: Ja Bolesław — biorę sobie — Ciebie Janino — za małżonkę — i ślubuję ci — miłość — wiarę — i uczciwość małżeńską — oraz to — że cię nie opuszczę — aż do śmierci. — Tak mi dopomóż — Panie Boże Wszechmogący — w Trójcy jedyny — i wszyscy święci.

W ten sposób nupturienci udzielili sobie sakramentu małżeństwa.

Teraz kapłan rozwiązuje ich ręce, wyrównuje stułę i zwraca się do wszystkich obecnych słowami „Wszystkich tu obecnych”. Te słowa należy mówić tak głośno, by obecni rzeczywiście je usłyszeli i zrozumieli.

Następnie kapłan dodaje głośno słowa „Kogo Bóg złączył”, przy czym kreśli znak krzyża nad małżonkami.

Na końcu kapłan, zwrócony w dalszym ciągu do małżonków, odmawia wersety i modlitwę Respice.

Na tym skończyły się obrzędy samego ślubu.

II. Benedykcja w czasie mszy św.

Gdyby ślub miał się odbyć na sposób rzymski, to jest w związku ze mszą św., to ślubu udziela się zawsze przede mszą św. Kapłan wtedy ubiera się jak do mszy św., wszakże bez manipularza. Tenże manipularz podaje mu ministrant dopiero po skończonym ślubie. Kielich stawia na ołtarzu cokolwiek od strony ewangelii, oddaje pokłon przed krzyżem i klęka na krawędzi podnóżka. Tutaj bierze na siebie drugą stułę i intonuje Veni Creator.

Jeśli nie otrzymał osobnej ofiary, nie musi mszy św. aplikować w intencji małżonków.

W czasie mszy św. po *Pater noster*, zanim weźmie patenę do ręki, przyklęka przed Najśw. Sakramentem, przechodzi na stronę epistoły i odwraca się do małżonków, którzy tymczasem uklękli na krawędzi podnóżka. Stojąc tak bokiem odmawia ze złączonymi rękami dwie modlitwy. Przy *Oremus* i *Jesus* pochyla głowę ku Najśw. Sakramentowi. Po skończonych modlitwach przyklęka w środku ołtarza, i odprawia w dalszym ciągu mszę św. Małżonkowie wracają na swoje miejsca.

Jeśli następuje komunia św. małżonków, co nie jest koniecznie wymagane, ale zalecenia bardzo godne, kapłan podaje komunię św. najpierw małżonkowi, potem małżonce. Mogą oni przyjąć komunię św. na stopniach ołtarza.

Po *Benedicamus* albo po *Ite missa est* przed modlitwą „*Placeat*” kapłan zwraca się do krzyża, inklinuje i przechodzi na stronę epistoły i bokiem stojąc odmawia nad małżonkami klęczącymi znowu na krawędzi podnóżka modlitwę „*Deus Abraham*”. O wyciągnięciu rąk rubryka nic nie mówi.

Rubryka natomiast mówi o tym, że po tej benedykcji kapłan może znowu zwrócić się do małżonków ze słowami napomnienia.

Moneat eos sacerdos sermone gravi, ut sibi invicem servent fidem, orationis tempore, et praesertim jejunicrum ac solemnitatum casti maneant, et vir uxorem, atque uxor virum diligat et in timore Dei permaneant. Na końcu pokrapia kapłan święconą wodą małżonków in modum crucis, a także obecnych, jeśli taki zwyczaj.

Teraz powróciwszy do środka ołtarza kapłan odmawia modlitwę *Placeat*, udziela błogosławieństwa i kończy mszę św.

Warto pamiętać, że Sollemnem benedictionem ille tantum sacerdos per se ipse vel per alium dare potest, qui valide et licite matrimonio potest assistere" (Can. 1101 § 2).

Mszy wotywnej pro sponso et sponsa nie wolno odprawić:

1. Die Dominica,
2. die Festo, de praecepto licet suppresso,
3. w duplex I vel II classis,
4. in octavis Epiphaniae, Paschatis, Pentecostes aut Corporis Christi,
5. in Feriis ac Vigilis privilegiatis.

Choć w tych dniach nie wolno odprawić mszy wotywnej pro sponsis, to jednak wolno dać benedykcję na mszy św. i komemorować orację za oblubieńców sub una conclusione z pierwszą oracją, z którego to powodu inne komemoracje nie odpadają.

W innych dniach, nawet gdy jest duplex majus albo minus wolno odprawiać mszę wotywną za wyjątkiem Dnia Zadusznego, gdzie nie wolno ani odprawić mszy wotywnej, ani udzielić benedykcji małżeńskiej.

Dokładne dane znajdziemy w tabeli podanej zwykle w rubryceli.

Z tego wynika, że Kościół św. bardzo popiera mszę pro sponsis, a jeszcze bardziej benedykcję małżonków w czasie mszy św. Warto i to wiedzieć, że Kościół życzy sobie, by błogosławieństwo ślubne, którego nie można było udzielić przy ślubie, później razem ze mszą św. pro sponsis uzupełniono. (Kanon 1101 § 1).

III. Benedykcja poza mszą św.

Kościół św. wyraża gorące życzenie, by ślub zasadniczo odbył się w związku ze mszą św. Należy nawet katolickim małżonkom przypomnieć to życzenie i zachęcać ich do stosowania się do niego (Parochus curet ut sponsi benedictionem sollemnem accipiant (Kanon 1101 § 1). Na wypadek jednak niemożliwości

Kościół św. nie może jednak odmówić swego błogosławieństwa małżonkom biorącym ślub poza mszą św. Na tę ewentualność przewiduje benedykcję extra missam.

Kapłan po udzieleniu ślubu poza mszą, dodaje błogosławieństwo rozpoczynające się od psalmu *Beati omnes*, który odmawia zwrócony w dalszym ciągu do małżonków. Pod koniec odmawia z wyciągniętymi rękami modlitwę *Dominus Deus omnipotens benedicat vos*, po czym odmawiając *Et benedictio* pokrapia nowopoślubionych i obecnych święconą wodą oraz podaje im krzyż do pocałowania.

IV. Preces recitandae extra missam super conjuges quando benedictio nuptialis non permittitur.

Poprzedniej benedykcji nie wolno udzielać:

1. gdy wdowa otrzymała benedykcję już na pierwszym ślubie,
2. albo jeśli ślub odbywa się w Adwencie lub Wielkim Poście.

A wtedy w miejsce poprzedniej benedykcji odmawia się tylko modlitwy *Preces*.

Kapłan i tutaj rozpoczyna od psalmu *Beati omnes*. Następuje krótka modlitwa, ale nie ma już benedykcji. Na końcu tak samo pokrapia święconą wodą i podaje krzyż do pocałowania.

V. Benedykcja nowopoślubionej

U nas zwykle po ślubie udziela się jeszcze błogosławieństwa dla nowopoślubionej. Zwykle wtedy małżonek schodzi ze stopni ołtarza i staje in plano. Małżonka pozostaje, klęcząc na krawędzi podnóżka. Kapłan odmawia modlitwę wg rytuału. Na końcu kropi ją święconą wodą mówiąc per hujus aquae aspersionem i podaje krzyż do pocałowania.

Ks. dr Władysław Śpikowski, Poznań

Ks. Wincenty Urban

Ks. Wincenty Kraiński i jego działalność w Wrocławiu

Do zapomnianych postaci polskich, rozwijających bardzo owocną działalność na terenie Wrocławia w XIX wieku, należy bezsprzecznie ks. Wincenty Kraiński (1786—1882), człowiek

szerokich planów i bogatej przeszłości, dziś okryty pyłem zapomnienia. W związku z siedemdziesięcioletnią rocznicą jego śmierci nie zaszkodzi odsłonić na podstawie materiałów archiwalnych kilku kart z jego życia i działalności, zwłaszcza w nadodrzańskim grodzie.

1. W ziemi ojczystej. Wincenty Kraiński powitał świat 16 kwietnia 1786 r. w Mierzęcicach, w krakowskim województwie. Młodość spędzał częściowo w Mierzęcicach, Targoszycach, Jaworznie, Bobrku. W latach 1798—1800 uczęszczał do szkoły powszechnej św. Barbary w Krakowie, kierowanej przez Miechowitów. W r. 1800 rozpoczął nauki gimnazjalne, które ukończył po przerwie dopiero w 1809 r.

Na Uniwersytecie Jagiellońskim studiował na wydziale filozoficznym, prawnym, administracyjnym, a nawet zajmował się matematyką, chemią i mineralogią. Ks. Kraiński w swej wierszowanej autobiografii pt. Ksiądz Wincenty, Wrocław 1856 — skierował do „Wszechnicy Krakowskiej" piękne słowa:

Wdzięczność dla „Almae Matris Cracoviensis" nie wygasła nigdy w sercu Kraińskiego.

Zdradzał więc od początku szerokie zainteresowania.

W latach 1812—1814 pełnił obowiązki sekretarza przy krakowskim Trybunale Cywilnym.

Lata 1815—1817 przepędza w Wiedniu i Paryżu. Na paryskim gruncie zajmował się szkolnictwem. Za pracę na tym odcinku otrzymał odznaczenie od króla Ludwika XVIII. Rok 1817 przerzucił Kraińskiego na teren Warszawy. Pobyt tutejszy uwieńczył w 1825 r. doktoratem praw. W tym też roku udał się do Petersburga, aby poznać tamtejszego ducha prawodawczego.

2. Na obczyźnie. W powstaniu listopadowym 1830 r. brał udział w stopniu kapitana. Tragedia powstania sprowadziła na niego konfiskatę majątku, opuszczenie kraju i konieczność spożywania wygnańczego chleba najpierw w Paryżu, a później w innych miastach.

Z bólem serca opuścił rodzinny kraj:

„Już Ojczyzna w grób runęła.
Wojsko poszło w rozprószenie,
W krwi Warszawa zatonęła,
Takie Polski przeznaczenie!"

Opuszczał jednak kraj z nadzieją odzyskania wolności. Przeto mówi do żołnierzy:

„Weźmy z sobą drogą ziemię,
Gdy Ojczyznę opuszczamy,
Ma nadzieję nasze plemię,
Że ją jeszcze odzyskamy".

Wir życia emigracyjnego wprowadził do duszy Kraińskiego poderwanie wiary katolickiej. Powrót do Kościoła odnalazł w Paryżu.

W r. 1843 przybył do Rzymu i zatrzymał się u polskich Zmartwychwstańców. Przez trzy lata oddawał się z zapałem studiom teologicznym. W 60-tym roku życia otrzymał 28 marca 1846 r. kapłańskie święcenia, najprawdopodobniej na tytuł misji.

Po pracach misyjnych w Neapolu ks. Kraiński zamierzył udać się do Londynu. W międzyczasie zawadził o Florencję, Pizę, Carrarę, Genuę, Genewę, Lion, Paryż. Tutaj zapoznał się z rozwielmożnionym wśród polskich emigrantów mesjanizmem Andrzeja Towiańskiego, który później ostro zwalczał. „Mesjaństwo" szerzone wśród udręczonej polskiej emigracji: „biedną Polskę oszukało".

W Londynie ks. Kraiński usiłował rozwijać owocne duszpasterstwo wśród polskiego wychodźtwa w kościele św. Bonifacego. Napotykał na liczne trudności.

Rok 1848 wniósł w życie polskiej emigracji nowe ożywienie i odsłaniał przed nią świt wolności, ożywiał uśpione nadzieje. Ks. Kraiński porzucił Londyn, miał jeden zamiar: dostania się do uciemiężonej Polski. Los rzucił go wtedy na wrocławski grunt. Dzięki poparciu wpływowego hrabiego (nazwiska nie znamy) udało się wyrobić dla ks. Kraińskiego u władz pruskich pozwolenie na pobyt w Wrocławiu.

3. Działalność w Wrocławiu. Sam Kraiński pisze (Ksiądz Wincenty, str. 498), że po przyjeździe do Wrocławia nie pozwolono mu pracować przy jakimś kościele. Sam książę biskup kardynał Melchior Diepenbrock nie godził się na to, ponieważ „go za człowieka miał podejrzanego". Mógł tylko odprawiać cichą Mszę św., ale i na to nie otrzymał na piśmie pozwolenia, ponieważ w Wrocławiu „tak mało Polacy mieli przychylenia".

Po pewnym wahaniu się kardynał Diepenbrock powołał ks. Kraińskiego na spowiednika do katedry i powierzył mu nauczanie polskiego języka w alumnacie. Do obowiązków ks. Kraińskiego należało też tłumaczenie listów pasterskich na język polski.

W r. 1855 został beneficjatem w kaplicy św. Elżbiety przy katedrze wrocławskiej. Stanowisko to zapewniało mu „pewność dochodu".

Równocześnie ks. Kraiński był od r. 1848 na wrocławskim uniwersytecie lektorem języka polskiego, rosyjskiego, francuskiego, włoskiego i angielskiego, a od 1851 r. dołączył się jeszcze lektorat wymowy, literatury słowiańskiej, literatury rosyjskiej, polskiej, filozofii katolickiej oraz teologii katolickiej w polskim języku. Tak szeroki zakres nauczania ks. Kraiński spełniał „bezpłatnie". Z żalem mówił, że „nie chcą mu za tyle zasług nawet bezpłatnego tytułu profesora udzielić, dlatego tylko, że jest Polakiem". W katedrze wrocławskiej w stosunku do innych księży pobierał tylko jedną trzecią tej pensji, jaką oni otrzymywali, chociaż korzystali tak obficie z jego pomocy. Pruska policja miała go bacznie na oku. Nie wolno mu było z Wrocławia wyjeżdżać. Nie broniono mu jedynie głosić Polakom kazań w kościele św. Krzyża oraz słuchać spowiedzi.

Szeroki zakres miała praca ks. Kraińskiego w konfesjonale, ponieważ władał biegle językiem polskim, niemieckim, francuskim, włoskim, angielskim i rosyjskim. Często nawet właściciele wrocławskich gospód wzywali go do chorych cudzoziemców, celem udzielenia im św. Sakramentów. W czasie szalejącej cholery w 1866 r. w Wrocławiu ks. Kraiński mimo podeszłego wieku dawał wzór poświęcenia przy zaopatrywaniu chorych.

W kaznodziejstwie powinęła mu się noga, jak wyznaje sam:

„Dowodził, że piekło w środku ziemi leży:
Więc kto z katolików w tę dogmę nie wierzy,
Ten jest heretykiem, godzien potępienia,
Trudno mu dojść dla duszy zbawienia".

To wyrażenie zamknęło przed nim wejście na ambonę. Być może, że działały tu jeszcze i polityczne czynniki, które skorzystały z niefortunnego wyrażenia kaznodziei i uniemożliwiły owocną pracę wśród ludności polskiej. Polacy nie byli zadowoleni z ks. Kraińskiego z tego powodu, iż zwalczał polski mesjanizm i romantyzm, uważając go za nieszczęście dla Polski.

Ks. Kraiński umarł w Wrocławiu 20 października 1882, w 97 roku życia, 37 kapłaństwa.

4. Działalność literacka. Swoją biografię ogłosił ks. Kraiński w Wrocławiu 1858 r. pt. „Ksiądz Wincenty", napisał ją wierszem, sam tłumaczył dlaczego pisze wierszami: „...że ich muszę za płaszcz używać", „myśli me polskie w nichże ukrywać". Dzieła wydawał głównie: „W własnym składzie", w „Księgarni Schlettera", lub w „Drukarni Neumana".

W „Historii literatury i oświaty Narodu Polskiego", Wrocław 1867, str. 493—530, ks. Kraiński daje historię polskiej literatury i omawia swoje własne dzieła oraz kreśli koleje swego życia. Przy omawianiu swych dzieł uwzględnia 51 pozycji literackiej działalności. Rozdział ten w „Historii literatury i oświaty Narodu Polskiego" oraz „Ksiądz Wincenty" jest doskonałym źródłem poznania losów życia ks. Kraińskiego. W „Historii literatury..." str. 503, pisze ks. Kraiński, że posiada „przeszło 40 tomów grubych in 4° majori swoich własnych rękopisów, które zamyśla złożyć do Biblioteki uniwersytetu wrocławskiego, albo krakowskiego, a w których jest już wiele przygotowanych przedmiotów do druku; reszta zaś potrzebuje wykończenia".

W „Historii literatury i oświaty ludów słowiańskich", Wrocław 1867, daje rys literatury rosyjskiej, serbskiej, kroackiej, słoweńskiej, bułgarskiej, czeskiej, łużyckiej.

Nabożeństwo dla Polek, Wrocław 1858, zawiera religijne utwory i na 170 stronicach mieści się modlitewnik.

Ks. Kraiński pozostawił też cały szereg umoralniających dramatów pod względem religijnym i narodowym.

W języku niemieckim Kraiński napisał Handbuch des Katholisch-kanonischen Rechtes in Fragen und Antworten zum Gebrauche der Repetitionen, Pfarr-Prüfungen und öffentlichen Vorlesungen, Wrocław 1869, tom I, nakład własny wydawcy. Autor wyjaśnia, że w dziele tym idzie mu głównie o „praktyczny podręcznik" dla studiujących, a nie o same teoretyczne wykłady. W języku niemieckim ukazała się też gramatyka polska (Polnische Grammatik in drei Cursus, Wrocław 1862), wedle której wykładał w alumnacie i na uniwersytecie język polski. W pracy pt. Abhandlung über die polnische Sprache in Ober-Schlesien, Wrocław 1862, wskazuje, że Ślązacy nie zatracili swej łączności z „hoch-polnische Sprache".

Jak ocenić literacką działalność ks. Kraińskiego? Napisał on bezsprzecznie wiele, ale równocześnie przez to rozproszył się.

Dziedzina filozofii, historii, polityki, prawa, religii, literatury, językoznawstwa, wymowy budziła w nim zainteresowanie. Przy tak szerokim zainteresowaniu ks. Kraiński nie pozostawił po sobie dzieła pomnikowego. Przypuszczalnie ścieśnienie koła zainteresowań do mniejszego odcinka przy jego uzdolnieniu i pracowitości przyniosłaby mu bardziej trwałe owoce.

Podziwiać można u niego łatwość rymowania, jaką okazał w swych dziełach.

Należałoby nim zająć się ze stanowiska historii literatury polskiej i w ten sposób uczcić człowieka, który walczył nad Odrą o prawo polskiego języka.

Ze świata

Zmarł najstarszy biskup katolicki. Najstarszy biskup katolicki, arcypasterz diecezji Cork w Irlandii, msgr. Daniel Cohalan zmarł w wieku lat 94. W roku 1882 otrzymał on święcenia kapłańskie, a w roku 1914 mianowany został przez papieża Piusa X biskupem tytularnym Vargi, a w r. 1916 przez papieża Benedykta XV powołany został na stolicę biskupią w Cork. (Muench. Kath. Kirchenztg. nr 36/52).

Nowy biskup monachijski. Następcą zmarłego arcybiskupa archidiecezji Monachium-Freising, ks. kardynała Faulhabera, mianowany został przez papieża Piusa XII dotychczasowy ordynariusz diecezji spirskiej, ks. biskup dr Józef Wendel. (Der Dom, nr 36/52).

Jubileusz eksperta od Palimpsestów. W niem. opactwie benedyktyńskim Beuron obchodził wielki uczony, ojciec Alban Dold 70. rocznicę swych urodzin. O. Dold jest światowej sławy ekspertem od palimpsestów, tj. rękopisów papirusowych lub pergaminowych na których starto pierwotny tekst i wpisano nowy. Jubilat zajmuje się od przeszło trzydziestu lat odczytywaniem palimpsestów. Jako nowe zupełnie, wielkie przedsięwzięcie naukowe wyrosła z tego „Vetus Latina — Edittion". O. Dold jest doktorem honorowym uniwersytetu we Fryburgu i w Tybingen. W dowód czci i wdzięczności wręczono jubilatowi opracowaną przez trzydziestu uczonych w czterech językach książkę pamiątkową pt. „Colligere fragmenta". (Echo der Zeit, nr 18/52).

Wzrost liczby katolików w Afryce. Na terenach Afryki, podlegających Kongregacji Rozkrzewienia Wiary, liczba katolików wzrosła z 4,5 miliona w roku 1933, na 12,3 miliona w roku 1951. W tym samym czasie liczba księży się podwoiła. Wzrosła ona z 3543 na 8393, przy czym duchowieństwo tubylcze stało się pięciokrotnie liczniejsze niż było w roku 1933. Obejmuje ono obecnie 1254 (dawniej 237) księży. Jednak liczba katolików procentowo silniej wzrosła niż liczba księży, tak, iż rychło czy późno grozić będzie dotkliwy brak kapłanów. Byłoby zaś rzeczą przedwczesną oczekiwać w szybkim czasie wypełnienia tej luki przez duchowieństwo miejscowe, gdyż dotąd stanowi ono jedynie siódmą część ogólnej liczby kleru. (Petrusblatt, nr 82/52).